Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 250. Poniedziałek, 9 Listopada 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE ECHO WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Sędzia Okręgowy p. B. Wilkowski
prezes zarządu Spółdzielni Pracowników Państwowych, ktora w okresie kryzysu ujawniła swą żywotność.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgja	27,20
Holandja	241,82
Londyn	29.07
Nowy-York	5,96
Paryż	24,24
Praga	17,78
Szwajcarja	115,56
Wiedeń	84,54
Włochy	23,77

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6 $12\frac{1}{2}$ do 6,13

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	6,$11\frac{1}{2}$

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Złoty	86.225
Warszawa	85.95
Dolar	5,21,25
Przekaz na Warszawę	6,00

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,14. Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 6,12 sprzedawały po 6,14.

Tendencja utrzymana. Podaż mała

———x———

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

STRAJKU TRAMWAJARZY PRAWDOPODOBNIE NIE BĘDZIE!

Związek N. P. R. „Praca" i Związek Rob. Chrześcijańskich przeciw hasłu strajkowemu.

W związku z ogłoszoną przez związki klasowe zapowiedzią strajku powszechnego w celu zmuszenia zarządu elektrowni do ponownego przyjęcia wydalonych trzech urzędników, zwróciliśmy się do przedstawicieli związków polskich i chrześcijańskich z prośbą o poinformowanie nas o stanowisku tych związków wobec hasła strajkowego.

P. Kaźmierczak, kierownik polskich związków zawodowych oświadczył kategorycznie, że o strajku tramwajarzy mowy niema, albowiem członkowie polskiego związku mogliby jedynie wystąpić w obronie ogólnych praw robotniczych. Tymczasem kasa emerytalna, o którą rzekomo chodziło, pozostaje nadal, czyli odpada moment obrony interesów robotniczych. Rozpocząć zaś strajk w obronie trzech urzędników, (którzy notabene otrzymali półroczne wynagrodzenie), tylko dlatego, że są oni członkami związku klasowego, nie leży w interesie robotników, zwłaszcza, że ci sami trzej panowie, zupełnie nie reagowali przeciw wydaleniu szesnastu robotników przed niedawnym czasem. Gdyby związki klasowe i obecnie wydaleni urzędnicy elektrowni byli wezwali wówczas polskie związki do obrony pozbawionych pracy 16 robotników, polskie związki byłyby się solidaryzowały z taką akcją. Po wydaniu jednak 16 robotników na pastwę bez słowa sprzeciwu ze strony pp. Zakrzewskiego, Rapalskiego i Andrzejaka, polskie związki nie widzą potrzeby zakłócania normalnego trybu życia przez strajk demonstracyjny w obronie ludzi, którzy nie zdobyli się na obronę zwykłego robotnika, a burzą się, gdy ich obecnie ten sam los dotyka.

Przedstawiciel chrześcijańskich Związków Zawodowych oświadczył również że wywoływanie zamętu dla trzech wydalonych urzędników elektrowni, którzy w swoim czasie nie zdobyli się na obronę wydalonych 16 robotników, nie leży w interesie robotników chrześcijańskich. Solidarność robotnicza obowiązuje wobec szeregowego robotnika, tak samo, jak wobec tuzów partyjnych; gdy jednak ta solidarność została złamana właśnie przez przywódców, to ci nie mają moralnego prawa żądać specjalnych praw dla siebie. Związki chrześcijańskie są dlatego przeciwne strajkowi tramwajarzy i wogóle pracowników użyteczności publicznej.

WARSZAWSKA S. S. S. W ŁODZI.

Jak się dowiadujemy, z Warszawy przybyli do Łodzi członkowie tamtejszej S. S. S. (Stowarzyszenia Samopomocy Społecznej) w liczbie 19, którzy stanęli do pracy w tutejszej elektrowni. Są to i przeważnie studenci politechniki, którzy swego czasu pracowali także w Warszawie.

Zapowiedziano przyjazd jeszcze dalszej partji członków S. S. S., wobec czego płonne są obawy, aby Łodzi miało zabraknąć prądu.

Prokurator wileński Hołownia zawieszony w urzędowaniu za niedozór w urzędzie prokuratorskim, w którym kradli!

Telefonują nam z Wilna:

Prokurator apelacyjny p. Pleszyński powrócił wczoraj do Wilna z Warszawy dokąd wezwany był przez ministra sprawiedliwości do złożenia raportu o skandalicznej gospodarce w urzędzie prokuratorskim.

Jak się dowiadujemy, prokurator Pleszyński przywiózł prokuratorowi Hołowni, jako bezpośredniemu zwierzchnikowi podprokuratora Hurczyna, zawieszenie w urzędowaniu do czasu ukończenia śledztwa w tej sprawie i dochodzenia dyscyplinarnego przeciwko prok. Hołowni.

Przyczyni się to do uporządkowania zabagnionych przez Hurczynów i Hołowniów stosunków w sądownictwie kresowem.

Gazeciarz.



Fotografja, która na konkursie zdjęć dziecinnych, otrzymała poza konkursem honorową nagrodę.

RZĄD I PRASA.

Rewelacje ostatnich miesięcy i tygodni o rozmaitych nadużyciach na odpowiedzialnych stanowiskach urzędowych są niejednokrotnie przeholowane, albo może nawet mylne. Są one w każdym razie rezultatem niepokoju, nurtującego społeczeństwo i szukającego prawdy, chociażby kosztem nieraz bolesnej wiwisekcji. W czasie naprężonego zdenerwowania, jakie obecnie przeżywamy, prasa jako instrument nadzwyczaj czuły, rejestruje najdrobniejsze nawet odchylenia nastrojów, wskutek czego sytuacja częstokroć przybiera barwy ciemniejsze od rzeczywistości.

W interesie czynników odpowiedzialnych leży dokładne obserwowanie opinji publicznej i reagowanie natychmiastowe na wszystko, coby mogło wskutek mylnej interpretacji, a nawet fałszywego przedstawiania faktów, wywoływać niepotrzebne fermenty i niepokoje w szerokich warstwach społeczeństwa. Powiedzielibyśmy nawet, że jest to obowiązkiem czynników miarodajnych, albowiem w czasach przesileniowych, jak obecnie, strona psychologiczna rozmaitych zagadnień odgrywa nieraz rolę ważniejszą od samej istoty.

Ludzie słabi i wyczerpani, którzy nie grzeszą zbytkiem energji, — a takimi jesteśmy niestety, — łatwo ulegają psychozie. Szukaliśmy od szeregu miesięcy koz ła ofiarnego za niezwykle ciężkie położenie ekonomiczne, w jakiem się znajdujemy; zrzucano winę na wygórowany budżet, na brak środków obiegowych, na pre mjera Grabskiego, a gdy to nie pomagało, rzucono się z furją na urzędników państwowych, uogólniając kilka wykrytych faktów popełnionych nadużyć i tu szuka jąc głównej przyczyny naszych wszystkich niedomagań.

Jest to o tyle łatwe rozwiązanie, że ogółowi trudno się bronić, zaś rząd w poszczególnych wypadkach, imiennie wymienionych zachowuje dziwne i niewytłumaczone milczenie. Prasie, która rejestruje z obowiązku dziennikarskiego rozmaite fakty popełnionych nadużyć, nie zależy wcale na rozgrzebywaniu zabagnionych gdzieniegdzie stosunków, lecz na wykryciu prawdziwego „stanu rzeczy i zaradzeniu złemu przez wywarcie nacisku opinji publicznej na powołane do przeprowadzenia śledztwa czynniki.

U nas niestety nie dzieje się w tej dziedzinie wszystko tak, jak być powino. Przysyłane sprostowania pozbawione są często stokroć faktów, któreby zbijały postawione zarzuty, wskutek czego nieraz wywołują skutek odmienny od zamierzonego.

W olbrzymiej jednak większości wypadków, sfery miarodajne zupełnie nie reagują na zarzuty, co musimy nazwać taktyką zupełnie błędną. Jest to dowodem niezrozumienia ważności prasy, jako regulatora opinji publicznej i jej roli, jako czynnika pomocniczego niezbędnego w państwie praworządnem do sprawowania władzy. Zupełna jawność wszystkich poczynań powinna być naczelnem hasłem rządu; do tej jawności przyczynia się prasa, która też umiejętnie zużytkowana zabija w zarodku bezpodstawne podejrzenia, podrywające niepotrzebnie autorytet władzy w społeczeństwie. N.

Nowe posunięcie sowieckie w stronę Polski.

Stanisław Łoganowski — kierownikiem wydziału polsko-bałtyckiego w komisarjacie do spraw zagranicznych.

Z Warszawy donoszą:

Naczelnikiem wydziału polsko-bałtyckiego w komisarjacie ludowym do spraw zagranicznych mianowany został p. Stanisław Łoganowski, Polak.

Był on poprzednio sekretarzem poselstwa w Warszawie i Wiedniu. Ostatnio zaś miał powierzone kierownictwo delegacji sowieckiej w Jampolu, gdzie toczyły się rokowania w sprawie likwidacji zajść na pograniczu polsko-sowieckiem.

Nowy kierownik wydziału polsko-bałtyckiego uchodzi za zwolennika zbliżenia między Polską a Sowietami. Był on jednak z tych, którzy przyczynili się do wyjazdu kom. Cziczerina do Polski.

Na stanowisku prezesa delegacji sowieckiej w Jampolu dążył p. Łoganowski do usunięcia dotychczasowych nieporozumień.

Nowa afera dolarowa.

Czeki bez pokrycia na Nowy Jork.

Nadużycia wschodnio-małopolskich oddziałów Polskiego Banku Handlowego.

Lwów, 9 listopada. Do Lwowa przybył przedstawiciel koncernu **węgierskich młynów, który padł ofiarą wielkiego oszustwa.**

Sprawa przedstawia się następująco: Koncern młynów węgierskich dostarczał do Małopolski wschodniej wagonowo mąkę. Dostarczał ją pod tym warunkiem, **że kwoty należne z tytułu dostawy miały być przekazywane przy wydawaniu mą ki nkluowane w Polskim Banku Handlowym we Lwowie.** Tymczasem Polski Bank Handlowy pobierał pieniądze od klijentów, według dyrektyw koncernu i zamiast przesyłać gotówkę koncernowi, **wystawiał czeki na Nowy Jork. W ten sposób koncern otrzymał czeków na 5.000 dolarów, wysłał je do Ameryki, obecnie jednak czeki te wróciły niehonorowane dla braku odpowiedniego pokrycia.**

Wobec tego koncern zwrócił się do centrali tego banku w Poznaniu, żądając wypłaty. Tymczasem dyrekcja banku odpowiedziała, **że nie może wypłacić, ponieważ nie ma pieniędzy. W szczególności okazało się, że najwi..sza ilość czeków wystawił przemyski oddział Polskiego Banku Handlowego.** Zdaje się, że za manipulacje przemyskiego oddziału będzie odpowiedzialny oddział lwowski, gdyż jemu podlegała filja przemyska.

W dniu dzisiejszym zwrócił się zastęp ca poszkodowanego koncernu adw. dr. Dattner do prokuratorji z żądaniem energicznego ścigania sprawców. Zaznaczyć należy, że we Lwowie w związku z tą sprawą odbyła się **konferencja tutejszych banków, które zatrwożone są tem, że tego rodzaju nieuczciwe manipulacje, nietylko podkopują zagranicą zaufanie do banków polskich, ale ponadto mogą spowodować run na banki ze strony węgierskich przemysłowców, jeżeli sprawa nie zostanie natychmiast załatwiona.**

CO MÓWI POLSKI BANK HANDLOWY

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Pol. Bank Handlowy we Lwowie uwa ża oskarżenie węgierskiego koncernu za **bezpodstawne i zamierza wystąpić z rewelacjami w tej sprawie.**

———o———

Proces Steigera.

Co zawiera raport insp. Sawickiego z roku ubiegłego?

Ze Lwowa donoszą:

Najbardziej charakterystycznym szcze gółem sobotniej rozprawy było stwierdze nie jaskrawych sprzeczności w zeznaniach podinsp. Sawickiego.

M. in. odczytano raport insp. Sawickie go z 9 października ub. r., w którym ten przyznaje, że wierzy w winę Steigera i to na podstawie stanowczego twierdzenia in spektora Łukomskiego oraz dodaje, że or ganizacja wojskowa ukraińska na terenie Lwowa nie istnieje.

Odczytanie tego aktu wywołuje na sa li duże wrażenie, gdyż treść jego jest **sprzeczna z zeznaniami, złożonemi przez insp. Sawickiego w dniu wczorajszym i dzisiejszym,** z których wynikało, że orga nizacja ta istniała.

Prokurator zwraca uwagę na sprzecz ności w zeznaniach insp. Sawickiego. Kie dy na śledztwie twierdził świadek, że Stei ger nie pytany zaczął się żalić na ucisk Ży dów, — to obecnie zeznaje, iż na jego pyta nia Steiger wyraził swe żale.

Świadek usiłuje się tłumaczyć, że nie ścisłości jego wynikły na skutek zdener wowania wywołanego dyskusją z dr. Piotrowskim.

Przewodniczący. — Ale to pan zezna wał kiedy pan jeszcze nie mógł być tem zdenerwowany, bo to było na początku pana zeznań.

Świadek. — Ja potem powtarzałem na nowo zeznania bo tamten protokół został podarty i pisaliśmy nowy.

Przewodniczący. — Pan zeznał, że ze znania p. Łukomskiego zgadzają się z pań skiemi.

Świadek. — Tak, ale nie z tem „komunistyczny".

Prokurator. — Jakto? Przecież w pro tokóle p. Łukomskiego niema nic o komu niźmie.

Świadek milczy.

Prokurator. — Pan nie podzielał koncep cji Łukomskiego, a przecież w raporcie do swojej władzy opierał się pan na sprawo zdaniu p. Łukomskiego.

Świadek. — Tak, ale potem złożyłem inny raport.

Adw. Grek. — Czy Steiger skarżył się na ucisk żydów w Polsce?

Świadek. — Mówił tak, jak zeznałem wczoraj. To stwierdzam kategorycznie.

Przewodniczący. — Jak pan może te raz „stwierdzać kategorycznie", skoro niedawno wyraził się pan „o ile sobie przypominam"?

Świadek (naiwnie). — Pamięć może za wodzić.

Adw. Grek. — A czy pamięć kiedy za wiodła pana?

Świadek (wymijająco). — Pamięć cza sami może zawieść.

Co słychać w bankach?

Dalsze pogorszenie sytuacji.

Sytuacja w bankach nie doznała w u biegłym tygodniu zasadniczych zmian. Ogólny kryzys gospodarczy, połączony z brakiem płynnej gotówki, paraliżuje w dalszym ciągu wydatniejszy wzrost obro tów we wszystkich działach bankowości. Jest nadzieja, że projekt pomocy kredyto wej dla banków, który przeszedł w trze ciem czytaniu na komisji skarbowo-budże towej Sejmu, utrzyma się również na ple num. Sfery bankowe **nie oczekują jednak wydatniejszego polepszenia sytuacji, o ile nie zostanie zrealizowana w czasie naj bliższym większa i niedroga pożyczka zagraniczna.**

Zmniejszający się z dnia na dzień przywóz surowców i półsurowców zagra nicznych **świadczy o dalszych postępach stagnacji w przemyśle.** Cyfry za ubiegły miesiąc wykazują **stałe kurczenie się im portu bawełny, wełny, barwników, me tali, tłuszczów i innych surowców.** Świad czy to o zanikaniu krajowej produkcji przetwórczej. Wskutek tego tranzakcje inkasowe i przekazowe zmniejszyły się w październiku r. b. o 1/3 w stosunku do operacyj wrześniowych. Obroty walutowe we żednych zmian nie ujawniają i stale wynoszą na samej tylko giełdzie warszawskiej równowartość 400 tysięcy dolarów dziennie. Dowodzi to, że w dalszym ciągu trwa regulacja dawnych zobowiązań importowych, gdyż w razie przeciwnym i te obroty doznałyby zmniej szenia.

Znacznie gorzej przedstawiają się operacje dyskontowe. Trudność zdobycia gotówki na czas **odbiera nawet najpoważniejszym dłużnikom możność terminowego wykupu weksli.** Pewien wpływ ujemny wywarło pod tym względem wstrzymanie w swoim czasie wypłat za dostawy rządowe. Wszystko to sprawia że nawet najlepszy weksel przestaje być swego rodzaju zastępczym środkiem płat niczym, gdyż częstokroć — mimo najlep szych chęci dłużnika — **nie daje gwarancji terminowej płatności. Z tego powodu ilość weksli zaprotestowanych wzrosła w ubiegłym miesiącu o kilka procent w stosunku do września r. b.**

Bank Polski z tych samych powodów na ogólną sumę przyznanych kredytów dyskontowych, dochodzącą do 340 miljonów złotych, **zużytkował około 290 miljonów złotych, jak wykazuje ostatnie sprawozdanie.** Ilość weksli, zaprotestowanych przez Bank Polski w październik r. b., **wzrosła w stopniu do września o 2 proc. i wynosiła 9 proc. ogólnej ilości weksli dyskontowych.** Objawy te wskazują, że przesilenie gospodarcze, spotęgowane brakiem środków obiegowych, w dalszym ciągu wzrasta, dowodząc jednocześnie, jak konieczną jest szybka pomoc finansowa z zewnątrz.

O czem myśli prasa polska?

Prof. Rybarski analizuje w **„Gazecie Porannej Warszawskiej"** nasze położenie finansowe na tle wypadków francuskich.

Przykład francuski daje nam jedną, bardzo cenną naukę: bez zaufania, bez wiary w przyszłość, niema mowy o naprawie finansów. Ale ta wiara finansowa nie może być ślepa; społeczeństwo musi mieć pozytywne dane, by mogło uwierzyć. Musi mieć pewność, że finanse wezmą rozbrat z demagogją, nie będzie omijało trudności, lecz odważnie je rozwiąże. Pewność tą zjawi się wtedy, gdy finanse nie będą narzędziem walki partyjnej, gdy nie zaprzęgnie się ich w służbę doktryny, która jest sprzeczna z życiem. Nasze trudności są inne, niż francuskie. Francja pracuje, niema niemal zupełnie bezrobotnych, gdy tymczasem u nas o pracę coraz trudniej. Ale wszędzie, gdzie się chce uzdrowić finanse, trzeba do tego przystępować z tym samym duchem i przedewszystkiem całe społeczeństwo natchnąć wiarą w przyszłość.

„Kurjer Warszawski" twierdzi, że w Polsce mimo pozory zewnętrzne **rządzi lewica,** ale uchyla się od brania na siebie odpowiedzialności, kaząc ją ponosić bezpartyjnemu rządowi:

Teoretycznie byłoby najlepiej, gdyby radykaliści doszli formalnie do władzy. Ostatecznie Anglja nie najgorzej wyszła na 10-miesiecznym eksperymencie rządów Labour Party. Przez taką ospę i Polska przejść mu si. Tylko te nieszczęsne warunki zewnętrzne, które każą stronnictwom prawicy iść ciągle na kompromisy w polityce wewnętrznej! Tylko ta obawa, aby kilkomiesieczne eksperymentowanie radykalistyczne nie zrujnowało finansów polskich i ekonomji narodowej ostatecznie! A przecież czy nie byłaby tu lepsza jawna odpowiedzialność radykalistów, niż te ich stałe **krypto-rządy, które pozwalają im na umywanie rąk od wszystkiego co się rządowi, działającemu pod ich presją nie powiodło.**

Rabini warszawscy u ks. kardynała Kakowskiego.

7.000 byłych żon neofitów skazanych na samotność.

Z Warszawy donoszą:

Ks. kardynał Kakowski przyjął wczoraj delegację rabinatu warszawskiego w osobach rabinów Kanela i Szlamy Dawida Kahana, którzy przybyli z prośbą o **uregulowanie kilka ważnych życiowych spraw** z dziedziny wyznaniowej.

Między innemi tematem rozmowy była następująca sprawa.

Mocą żydowskich przepisów prawa małżeńskiego, **rozwód udzielony być może tylko za zgodą obu stron.**

Zdarza się tymczasem, że mąż zamiast rozwieść się z żoną, przechodzi na katolicyzm, żeni się po raz wtóry, a nie udzieliwszy swej pierwszej żonie-żydówce zgody na rozwód, uniemożliwia jej ponowne wstąpienie w związki małżeńskie. Jest ona wiedy zaliczona do kobiet t. zw. „agune", czyli **„na wieki wieków skazanych na samotność".**

Takich nieszczęśliwych samotnic jest już w Polsce około 7.000.

Rabinat, wzruszony ich dolą, prosił ks. kardynała Kakowskiego **o wydanie orędzia do duchowieństwa,** aby żądało od żydów, przechodzących na katolicyzm uregulowania swych stosunków rodzinnych przed przyjęciem chrztu.

J. E. ks. kardynał obiecał petycję tę rozważyć.

Dalsze rewelacje w P. K. O.

Niefortunne tranzakcje mieszkaniowe.

Z Warszawy donoszą:

Opinja publiczna ze znaczną ulgą przyjęła polecenie wydane przez premjera Grabskiego, aby **Najwyższa Izba Kontroli Państwa przeprowadziła rewizję pożyczek, zaciągniętych w PKO.**

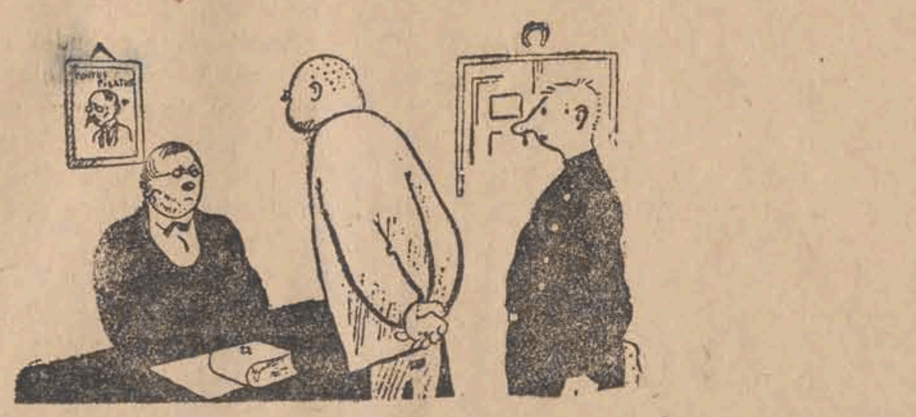
Jest to początek gruntownej sanacji gospodarki tej instytucji, zabagnionej długoletniemi samowolnemi i narażającemi interesa jej na ciągłe straty rządami, pełnemi nadużyć — ale dopiero początek. **Takiej samej rewizji muszą ulec inne działy jej gospodarki, a równocześnie poczynione być muszą kroki celem zabezpieczenia odszkodowania na majątku tych, którzy są winni odnośnych nadużyć.** Nadużyć zaś tych wykrywa się coraz więcej, poprostu bez liku.

PKO na zlecenie prezesa Lindego odkupiła od oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego za 30.000 złotych lokal we własnym domu, aby lokal ten wynająć firmie „Petrogen", a następnie dla swojego własnego biura inkas zakupiła lokal w domu prywatnym przy ul. Wierzbowej za 40.000 złotych.

Na tranzakcji tej zatem PKO straciła na czysto gotówką 70.000 złotych — a teraz przychodzą nowe informacje o tem, jaki to PKO zrobiła „dochodowy" interes na wyrzuceniu poprostu przez okno owych 70.000 złotych. **Oto za swój lokal we własnym domu,** kosztujący PKO **30.000 złotych gotówką,** a kupiony od firmy „Petrogen" — **otrzymuje PKO od tej firmy 110 złotych miesięcznie czynszu.** Natomiast sama PKO za lokal kupiony za 40.000 złotych w domu przy ul. Wierzbowej płaci hr. Potockiej 8.500 złotych kwartalnie i to, gdy obecnie złoty spadł, według kursu franka szwajcarskiego czyli po 1 zł. 15 gr. za franka. Rzuca to dziwne światło na „politykę walutową" jednej z największych naszych instytucyj państwowych.

Przypuszczamy, że wszystkie te mnożące się fakta skłonią wreszcie najwyższe władze państwowe **do wkroczenia z rewizją do wszystkich działów gospodarki w PKO.,** w ciągu lat ubiegłych do tego stopnia rojącej się od niesłychanych nadużyć.

W biurze próśb i tłumaczeń.



— Czy tutaj mieści się biuro próśb i tłumaczeń?

— Tak jest! Czego pan sobie życzy?

— Proszę o wytłumaczenie mej żonie, że futra jej na zimę kupić nie mogę.

Nieśmiertelny sobór.

Dzieje burzenia symbolu najeźdźców.

30 lipca 1926. Z Warszawy donoszą: Rozbiórka soboru na placu Saskim postępuje w pełnym tempie. Jedna z wycieczek szkolnych, która zwiedzała sobór i prace około rozbiórki, została częściowo przysypana gruzem. Nauczyciel i kilkoro dzieci wyszli bez szwanku.

Warszawa, 12 czerwca 1929. Rząd odmówił kredytów na dalszą rozbiórkę soboru, wobec tego komitet urządza dzień zbiórki dla rozbiórki.

Warszawa, 31 grudnia 1930. Robotnicy zajęci przy rozbiórce soboru saskiego zastrajkowali z powodu nieotrzymania 25 proc. podwyżki. Dla solidarności mają zastrajkować robotnicy elektrowni, gazowni, piekarze i introligatorzy.

Warszawa, 5 lutego 1940. W kołach tutejszych konserwatorów powstał spór, czy należy jednak burzyć sobór na placu Saskim, ponieważ jeszcze większa część świątyni jest nieuszkodzona. Wysuwają oni projekt, aby sobór odrestaurować i użyć na cele muzealne. Kwestja ta jest żywo dyskutowana.

Warszawa, 3 stycznia 1945. Monarchistyczny rząd rosyjski wysłał notę, w której ostro domaga się zaprzestania rozbiórki soboru, jako obrażającego uczucia narodu rosyjskiego. Zdaje się, że min. spraw wewn. nie udzieli wogóle odpowiedzi na tę notę.

Warszawa, 1 maja 1945. Zawiązał się tu komitet celem uczczenia 25-lecia rozbiórki soboru na placu Saskim. Komitet wydał sprawozdanie o dotychczasowych pracach i jednodniówkę, w której najznakomitsze pióra tłumaczą znaczenie rozbiórki soboru.

Warszawa, 2 kwietnia 1950. Jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła, rząd zamierza ogłosić przedsiębiorstwo rozbiórki soboru za monopol państwowy i wydzierżawić ten monopol spółce francusko-duńskiej. Warunki dzierżawy będą bardzo ciężkie, jakkolwiek pewna firma amerykańska przedłożyła ofertę znacznie korzystniejszą, z zobowiązaniem, że dokona rozbiórki w ciągu tygodnia.

Warszawa, 3 listopada 1998. Stolica kraju obchodzi wielkie święto. Właśnie dziś wywieziono ostatnią taczkę gruzu z soboru na placu Saskim. Owacyjnie witano pewnego starca, który jako dziecko widział początek rozbiórki. Dzienniki powszechnie podkreślają znaczenie ukończenia rozbiórki, jako **duży sukces narodowy** i walny krok naprzód w **konsolidacji sił** społecznych...

—x—

Kto będzie następcą p. Mac Donella w Gdańsku?

Gdańsk, 9. 11. — W kołach Ligi Narodów zastanawiają się nad sprawą następcy wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku Mac Donella.

Na pierwsze miejsce wysuwana jest kandydatura Holendra p. van Hamela, który obecnie zajmuje stanowisko dyrektora wydziału prawniczego sekretarjatu Ligi Narodów.

Kandydatura ta stoi w związku z okolicznością, że Niemcy z chwilą wstąpienia do Ligi Narodów **otrzymają prawo do obsadzenia stanowiska dyrektora wydziału prawniczego swoim kandydatem.**

Z drugiej strony i Włosi starają się usilnie o obsadzenie stanowiska w Gdańsku swoim kandydatem, przyczem wysuwają hr. Gravina który niedawno badał w Gdańsku jako delegat Ligi sprawę Westerplatte

———o———

Sowiecki „towarzysz Biurokracjusz".

Łatwiej dostać kulę w łeb, niż ją zaksiążkować...

Do jakiego absurdu drobiazgowości dochodzi sowiecka formalistyka, świadczy taki oto, podany przez „Izwiestja" fakt:

Pewien pocztyljon P. bez wiedzy i zezwolenia władzy swej podczas pełnienia obowiązków służbowych zakończył życie przez samobójstwo, przez co złamał dyscyplinę służbową oraz roztrwonił mienie skarbu w postaci jednego naboju. Powstała sprawa o ten nabój. Ponieważ bezpośrednia władza bez zezwolenia instancji wyższej nie mogła się zdobyć na decyzję, jak zaksięgować koszty naboju, odwołano się do Okręgu... z następującem pismem:

„Na mocy obowiązujących okólników proszę o zezwolenie wpisania w rozchód jednego naboju karabinowego, którym zastrzelił się tow. P."

Po roku odpowiedź brzmiała, że o tem „nastąpi rozporządzenie po otrzymaniu sankcji (ludowego komisarjatu)".

Gazeta dodaje, że Moskwa „tymczasem milczy" i że trudniej jest zaksięgować gilzę od kuli, aniżeli puścić sobie kulę w łeb"

O to w Bolszewji najłatwiej.



Pływak z przypadku.

W ciągu wielu miesięcy suszyłem sobie głowę nad tem, jak zarobić na życie. Myślałem sobie:

— Jednym z najpewniejszych środków zdobycia dóbr doczesnych jest handel. Ale podstawą handlu jest wymiana. Aby handlować, trzeba mieć coś do sprzedania Słowem trzeba mieć środki do nabycia towaru. Ale towar można nabyć tylko za pieniądze.

W każdym razie próbowałem pożyczyć pieniędzy. Nikt nie chciał dać mi grosza.

— Pożyczyłbym panu. — mówili kapitaliści, — gdyby mi pan dał towar pod zastaw!

— Dobrze! — odpowiedziałem. — jak mi pan pożyczy pieniędzy, będą miał towar.

— Tak, ale jeśli towar wezmę pod zastaw pożyczonych pieniędzy, nie będzie mógł pan tego towaru sprzedać.

Widzicie więc sami, że obracałem się w błędnem kole! Nie wiedziałem co czynić, aż mi nagle wpadł do głowy telefon bez drutu.

Ponieważ doskonale władam angielskim językiem udałem się do towarzystwa sprzedaży aparatów odbiorczych. Zaproponowałem tam swoje usługi w organizowaniu języka agielskiego za pośrednictwem telefonu bez drutu (skrót T. B. D.) Zachwycony tą myśla dyrektor zaangażował mnie, natychmiast przystąpiłem do wykładu. Wyjaśniłem całemu światu, że cała trudność języka angielskiego polegała na wymawianiu „th".

— Wsuńcie język między zęby i oprzyjcie go mocno o górne dziąsło, usiłując wymówić z, co tworzy miękkie th, lub s, co tworzy twarde th.

Na mój rozkaz we wszystkich zakątkach całego świata ludzie wszystkich narodowości i kolorów starali się wymawiać th. Miałem z tego powodu wiele nieprzyjemności od tych, którzy żądali, abym ich nauczył również języków arabskiego i hinduskiego.

Tłumaczyłem, że sam nie potrafię władać temi egzotycznemi językami. Nazywali mnie idjotą, dokuczali mi wszelkiemi sposobami.

Z rozpaczy wielkiej rzuciłem się do Sekwany. Miałem zamiar wołać pomocy jak się zwykle w tych wypadkach czyni, gdy nagle spostrzegłem tuż przed sobą człowieka, niesionego prądem rzeki. Nieszczęśliwy dobywał już reszty energji, aby się wydobyć z Sekwany. Chwyciłem go z całej siły za ubranie i dopłynąłem do brzegu, gdzie nas z niecierpliwością oczekiwali gapie, krzycząc i dodając nam odwagi. Wyciągnięto nas wreszcie z wody. Rozentuzjazmowany tłum rzucił się na mnie, krzycząc:

— Hurra! Ten człowiek zasługuje na medal. Tymczasem, oczekując na postanowienie rządu, niech się wzmocni, biedaczysko, gorącem winem!

Ci ludzie w prostocie ducha sądzili, że rzuciłem się do wody z poświęcenia.

Dano mi tyle wina gorącego do wypicia że nie wiem, co się działo potem. Wiem tylko to, że skazano mnie za pijaństwo w publicznem miejscu i wręczono mi jednocześnie nagrodę za wyratowanie człowieka, pozatem nadano mi medal ratunkowy.

W ten sposób stałem się nauczycielem pływania.

Dobrze zarabiam i cieszę się wielkiem poważaniem, ale nigdy nie rzucam się do wody, obawiam się bowiem reumatyzmu Przywiązuję ucznia na mocnym postronku i daję mu rady i przepisy z wysokości brzegu. Przepisy te doskonale znam z podręcznika o pływaniu.

Boję się tylko jednej rzeczy: abym przez nieuwagę nie wpadł do wody, bo czy potrafiliby moi uczniowie wtedy wyciągnąć mnie z wody? Jestem przeto ostrożny.

Z powyższego wynika, że wytrwałością zawsze człowiek może wybrnąć z kłopotów życiowych.

———o———

Mussolini — jako zbieracz.



Zbiór broni włoskiego dyktatora.

Bój w negliżu.

„CHEMIN DE FER“

i dwie eleganckie panie.

W znanem budapeszteńskiem kasynie „Torul“, do którego mogą uczęszczać tak że kobiety, wybuchł przed kilku dniami niebywały skandal, wywołany sprzeczką dwu kobiet. Mianowicie przy jednym ze stołów gry zasiadły do „chemin de fer“: żona wysokiego urzędnika, właścicielka sklepu z kwiatami, znana aktorka budapeszteńska i żona adwokata. W toku gry przyszło do sprzeczki między żoną urzędnika a „kwiaciarką“. Spór zaostrzał się coraz bardziej, a od słów przyszło wreszcie do — rękoczynów. Rozognione gorączką gry kobiety pozdzierały z siebie suknie i toczyły dalej „bój“ wprost w negliżu.

Zarządowi kasyna udało się przy pomocy służby z trudnością rozdzielić zacietrzewione zwolenniczki gry. Obdarte, podrapane do krwi opuściły pole walki.

Straszny wzrok Hindusa.

Zwycięstwo hypnotyzmu.

Z Berlina donoszą o niesłychanie sensacyjnym wypadku, jaki się tam wydarzył.

Oto znany z najliczniejszych kradzieży złodziej Gustaw Geese, specjalista w okradaniu ludzi w biały dzień, zakradł się do pewnego domu, gdzie ograbił wszystkie pokoje z wartościowych przedmiotów. Właśnie zapakował skradzione przedmioty do worka, gdy nagle uczuł na sobie potężny wzrok, który zmusił go do odwrócenia głowy. W tej chwili wydał okrzyk przerażenia. W drzwiach stał Hindus z założonemi na piersiach rękami i wpatrywał się w niego przenikliwym wzrokiem.

Pokonawszy przerażenie, Geese wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił do Hindusa, ale ten nie drgnął nawet. Wpatrując się ciągle w złodzieja, zmusił go Hindus do porzucenia broni i oddania skradzionych przedmiotów. Następnie Hindus wyszedł z domu i przywołał policję. Przez ten czas Gees stał nieporuszony, nie próbując nawet uciekać. Po przybyciu agentów Gees błagał ich, aby go usunęli z pod władzy strasznego wzroku Hindusa.

Jeszcze jeden przyczynek do dziwactw amerykańskich.

W Stanie Georgia nabył przed laty wielką posiadłość pułkownik Jackson. Znalazł tam przed domem mieszkalnym dąb, który już wówczas liczył około 200 lat. Jackson otoczył drzewo nadzwyczajną troskliwością, a umierając, zapisał mu, temu dębu, znaczną część parku na wiekuistą własność, dodając, iż z chwilą, gdy umiłowany przezeń dąb runie, cały park przejść ma na własność państwa.

Jest nadzieja, że inni spadkobiercy Jacksona okazywać będą jeszcze większą niż testator dbałość sędziwemu drzewu.

—:::—



Domy współdzielcze rosną w Anglji jak grzyby po deszczu.

Anormalne objawy apetytu są regulatorem, stworzonym przez naturę,

by uzupełnić składniki, których brak organizmowi.

Zjadanie kości, włosów, piór i innych smakołyków.

Pod nazwą t. zw. „fałszywego apetytu“ jedni rozumieją pozorny apetyt na pewne potrawy, pomimo, iż żołądek jest syty, inni — rzekome uczucie głodu, które znika zaraz po przełknięciu pierwszego kąska. Jest to wogóle apetyt, nie wypływający z pobudek naturalnych, t. j. przeraźliwego wołania żołądka dopominającego się o swe prawa.

Wiadomo też, że zarówno ludzie, jak zwierzęta w anormalnych okresach odczuwają chęć spożycia pewnych rzeczy niezwykłych.

Objawia się to u kobiet w epoce brzemienności. Młode dziewczątka w wieku przełomowym z niezwykłym apetytem spożywają kredę, ołówki, piją ocet itp.

Jeśli przyczyny wszystkich tych gastrycznych anomalij niepodobna dotychczas naukowo wyjaśnić, to przynajmniej jedna z nich doczekała się wytłumaczenia. Jest nią jedzenie kości często obserwowane u bydła w Afryce południowej. Zjawisko to zauważył już podróżnik Levaillant przed 150 laty. Teraz dopiero odkryto powód tego upodobania niepojętego u zwierząt roślinożerczych. Otóż bydło tamtejsze cierpi na chorobę, spowodowaną przez zarazek zwany „bacillus“ parabotulinus bovis“. Występuje ona w związku z brakiem fosfatów w paszy, co zwierzę stara się uzupełnić przez pożeranie kościu, zawierających dużo fosforu.

Innym objawem jest jedzenie przez pewne zwierzęta włosów i pierza. Tłumaczy się to brakiem keratyny (substancji woskowej) w organiźmie. Pewien badacz stwierdził, że owcom rośnie wydatniejsza wełna, gdy się je karmi preparatem zmieszanym z keratyną. Pewien uczony, zażywając keratyny, zaobserwował u siebie silne wzmocnienie zarostu tak że musiał się golić dwa razy dziennie.

Tak więc natura sama reguluje potrzeby oganizmu ludzkiego czy zwierzęcego, stwarzając „anormalny apetyt“ czyli pożądanie tych koniecznych do życia składników, których organizmowi brak.

—:—:—:—

Krateczki sądowe.



Noc w kuźni.

Twardy sen i niemiłe przebudzenie.

W przepiękny wieczór lipcowy w niemniej pięknym ogrodzie przy ulicy Dąbrowskiej 4 odbywała się huczna zabawa, w której czynny brał również udział pan Majewski.

Cieszył się niebywałem powodzeniem u niewiast, co jak barwiste motyle otoczyły go wieńcem. I przyznać należy, iż powodzenie to było całkiem zasłużone; ujmującej powierzchowności mężczyzna, odznaczał się na tle szarego tłumu swym nowiuteńkim piorunująco zgrabnym garniturem nieskazitelnej czystości gorsem i kołnierzykiem, a nadewszystko mieniącym się wszystkiemi barwami tęczy drogocennym krawatem.

Około godziny 9-ej wieczorem do Majewskiego i towarzyszek jego przyłączyło się kilku jeszcze facetów, z których jeden, niejaki Arlet Henryk, zam. przy ul. Wacława 14, zawarł z Majewskim natych miast tkliwą i serdeczną przyjaźń. I oto po pewnym czasie zacne towarzystwo doszło do wniosku, że tak cudowną zabawę należy zakropić wódką.

Zamiar ten wkrótce wprowadzono w czyn, to znaczy zaczęto pić do utraty przytomności. A gdy się wszyscy spili jak należy, jeli padać sobie z płaczem w objęcia na znak pożegnania, a w chwilę potem długi korowód dorożek uwoził ululanych uczestników zabawy ku rodzinnym pieleszom.

Na placu, a raczej na ulicy został się jeno samotny Majewski, nieszczęsny bohater historji niniejszej. Opisując wdzięcze półkola, ulegając wrażeniu, iż świat cały tańczy wkrąg niego wściekłą galopą dą bezskutecznie próbował iść, w kierunku ulicy Szarej, kędy zamieszkiwał. Ulitował się wreszcie jeden z kolegów jego, przechodzący akurat tamtędy i ofiarował się odprowadzić go do domu.

Gdy tak prowadził pijaczynę zjawili się znienacka jacyś dwaj osobnicy, radząc, by zostawił Majewskiego, bo on sam trafi do domu. Kolega ów przyznał nieznajomym rację i uczynił, jak mu radzili. Było wreszcie tak późno i okrutnie mu się spać chciało. Natenczas owi dwaj ująwszy pijanego pod ręce, jęli go namawiać, iżby poszedł z nimi przespać się do kuźni pobliskiej, na co ten zgodził się. A gdy się już znaleźli przy kuźni jeden z osobników, ów wyżej wspomniany Arlet Henryk wyrwał dwie deski ze ściany i przez powstały w ten sposób otwór wepchnął Majewskiego do wnętrzna. Poczem wraz z towarzyszem swym przystąpił do dzieła: mianowicie jął ściągać z Majewskiego garnitur, bieliznę, kołnierzyk i krawat, nie zapominając również o butach i kapeluszu. I wziąwszy te łachy pod pachę zniknął wraz z swym kompanem, zasię obnażony Majewski zasnął w cudzej kuźni.

Jakież było jego przerażenie, gdy zbudził się nazajutrz i stwierdził, iż znajduje się w sytuacji conajmniej bezradnej. Narażając się na wstyd i sromotę dostał się jednak do domu, poczem zameldował o wszystkiem w komisarjacie. W mieszkaniu Arleta znaleziono laskę Majewskiego i zawdzięczając temu sprawca bezczelnej kradzieży został aresztowany.

W dniu onegdajszym stanął przed sądem pokoju I-ego okręgu. Sędzia Borkowski skazał go na 3 miesiące więzienia.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.



Rozmowa... na pięści i kije.

Trzech amatorów alkoholu, którzy wi docznie razem pili, posprzeczali się w dro dze do domu wczoraj po południu przy ul. Gdańskiej, przyczem od słowa do słowa wywiązała się „rozmowa" na kije i pięści Jeden z nich ,widocznie słabszy, lub też celem uniknięcia dalszych skutków bójki, po kilku uderzeniach rzucił się do ucieczki a inni wkrótce pogodzili się i w najlepszej zgodzie powędrowali do szynku, by... zapić całą aferę.

Poczekaj, aż tramwaj stanie!

(x) 12-letni Marjan Ratajczyk, zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej 15, usiłując wskoczyć do przejeżdżającego przez Wodny Rynek tramwaju, wpadł pod koła wagonu.

Nieliczni świadkowie tej sceny wydali okrzyk przerażenia.

Dzięki jednak przytomności maszynisty tramwaj natychmiast zatrzymano, co lekkomyślnego chłopca uratowało od niechybnej śmierci.

Ratajczyka, który odniósł ciężkie pokaleczenie prawej nogi, odwiózł lekarz pogotowia do szpitala Anny-Marji.

Nieszczęśliwe gąski.

Gdzie jest ich opiekun?

Z prowincji łódzkiej przyjechał pociągiem towarowym transport gąsek. Wśród nich trzy dziwnym sposobem znalazły się w rękach pewnej niewiasty.

Idąc śpiesznie do domu późnym wieczorkiem z cenną zdobyczą, miała nieszczęście owa kobieta spotkać patrol policyjny. Od słówka do słówka wyjaśniło się że uszczęśliwiona posiadaczka trzech tłustych gąsek nielegalnie doszła do ich posiadania. W rezultacie przeto powędrowała do aresztu, a trzy gąski troskliwie wyglądają przez okna komisarjatu, upatrując wśród przechodniów swego opiekuna-właściciela.

Do razu sztuka...

Pomysłowy zwolennik Bachusa.

(n) Chcieć się napić wódki, a nie mieć pieniędzy, to zaiste trudna sytuacja. Wtedy to człek „pijący" kombinuje, by jakoś zaradzić temu i koniec końcem zawsze coś wymyśli.

W takiej sytuacji znalazł się również przed dwoma tygodniami Józef Właginski, zamieszkały przy ul. Głównej 67.

Biedził się umysł Właginskiego i wreszcie błysnęła mu zbawienna myśl.

Właścicielka restauracji przy ulicy Kilińskiego 115, Bronisława Matuszewska, żyła w dobrej komitywie z niejakim Woźniakiem. Waginski postanowił to wykorzystać i wystosowawszy odpowiedni liścik z podpisem owego Woźniaka, prosił o wydanie 2 butelek wódki.

Wysłał kobietę, która w mig wróciła, niosąc triumfalnie 2 flaszki oczyszczonej.

Po kilku dniach powtórzyła się ta sama operacja.

Lecz „do dwóch razy sztuka" — mówi przysłowie.

Wczoraj Właginski z identycznym zupełnie listem zawitał sam do restauracji, nie przeczuwając zupełnie grożącego mu niebezpieczeństwa.

W międzyczasie bowiem przyszedł do restauracji sam p. Woźniak i wtedy okazało się, że Matuszewska padła ofiarą oszusta.

Kiedy więc Właginski oddawszy właścicielce karteczkę, oczekiwał wydania mu wódki, zjawiła się policja i wziąwszy za kołnierz odprowadziła go do VIII komisarjatu P. P.



Znany kompozytor p. Lange—Müller, który skończył lat 75, doczekał się żywej pociechy.

Pamiętajcie o loterji akademickiej!

Też fotograf, bo ściąga.. biżuterję.

(x) Do mieszkania Rozalji Chrzanowskiej, zamieszkałej przy ulicy Przejazd nr. 36, przyszedł onegdaj młody, przyzwoicie ubrany mężczyzna i przedstawiwszy się za agenta zagranicznego zakładu portretowego, namawiał panią Ch. do zamówienia portretu, przedstawiając przytem cały szereg zdjęć próbnych.

Zajęta przeglądaniem portretów Chrzanowska nie zauważyła, jak agent zręcznym ruchem ściągnął obrączkę złotą i pierścionek leżące na szafce.

Po paru minutach agent nie zawarłszy tranzakcji wyszedł. Po jego odejściu poszkodowana, spostrzegłszy kradzież, zameldowała policji.

Odszukaniem złodzieja-agenta zajął się VIII komisarjat P. P.

W życiu dramaty są co dnia.

(x) Z okna drugiego piętra przy ulicy Brzezińskiej wyskoczył w dniu wczorajszym w celu samobójczym młody chłopak, izraelita.

Zawezwany na miejsce wypadku lekarz, stwierdziwszy bardzo ciężkie uszkodzenie ciała, udzielił nieznajomemu pomocy, poczem w stanie nieprzytomnym odwieziono go do szpitala św. Józefa.

Z papierów, znalezionych przy denacie ustalono, że jest to 17-letni Abram Sienkiewicz, zamieszkały przy ulicy Zawiszy 35 (na Bałutach).

Przyczyna rozpaczliwego kroku narazie nieznana.

Pańskie oko konia tuczy.

(n) U właściciela znanej w Łodzi cukierni przy ulicy Piotrkowskiej 76. p. Karola Gostomskiego od dłuższego czasu już spostrzegano dokonywanie systematycznej kradzieży materjałów cukierniczych.

Kiedy kradzieże wzrastały, p. Gostomski zaczął śledzić i oto w dniu wczorajszym spostrzegł swego pracownika Pawła Prokopińskiego (Nawrot 55), który wraz z innymi pracownikami wykradał zapasy z piekarni.

Powiadomiony o powyższem VII komisarjat P. P. zajął się bliżej osobami nieuczciwych pracowników.

Poszkodowany wyrządzone mu straty oblicza na sumę przeszło 500 złotych.

Wisielec na strychu.

(x) Mieszkankę domu przy ul. Cymera 8 ogarnęło nielada przerażenie, kiedy wchodząc na strych domu, ujrzała tam wiszącego mężczyznę.

Zwabieni przeraźliwym krzykiem sąsiedzi, widząc wisielca, przecięli szybko sznur i zdołali denata, 26-letniego Bronisława Skórę przyprowadzić do przytomności.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy, pozostawił niedoszłego samobójcę na miejscu w stanie zadawalniającym.

Przyczyny rozpaczliwego kroku denat nie chce wyjaśnić.

V. CROSS. 10

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Zjedli przyniesioną przekąskę i Roland z zadowoleniem przyglądał się wytwornym i nieprzymuszonym ruchom rąk Heleny podczas krajania kurczęcia. Tryskała zdrowiem i życiem; to wrażenie podkreślały jeszcze jej wiśniowo-czerwone usta, błyszczące białe zęby, jasna, przejrzysta cera i wyraziste oczy. Roland widywał wprawdzie piękniejsze kobiety, ale ani jednej któraby jednoczyła w sobie oznaki znakomitego zdrowia, młodości, życia, siły i świeżości w tym stopniu, co jego sąsiadka przy stole. Przywodziła mu na myśl świeży powiew morskich bezkresów, albo też różowe kwiaty na skalistych urwiskach wysokich gór, — jednem słowem wszystko, co jest piękne, swobodne i naturalne.

Rozmawiali ze sobą wesoło w ciągu całego obiadu. Helena miała zawsze odpowiedź gotową na każde jego zapytanie lub uwagę; błyskotliwy jej umysł wyszukiwał tematy, które wywoływały jego podziw. O każdej sprawie, jaką poruszał, miała już wyrobione zdanie, chociaż nie można było powiedzieć, żeby nie słuchała z zainteresowaniem jego sądów.

Czas mijał szybko; gdy skończyli obiad i Helena wyraziła chęć powrotu do domu, uczuł Roland nagły ból i próżnię; były to zjawiska dlań zupełnie nowe i nieznane. Napróżno starał się ją namówić, aby pozostała dłużej; napróżno opowiadał jej o licznych zabytkach, jakie miał u siebie w domu i które chciałby jej chętnie pokazać; Helena na wszystkie jego propozycje odpowiadała słodkim i szelmowskim uśmiechem; Roland czuł, że jeżeli to potrwa dłużej nie oprze się pokusie pochwycenia jej w swe ramiona i obsypania jej uśmiechniętej twarzyczki z czarującemi dołeczkami w policzkach, tysiącami pocałunków.

— Nie, nie... teraz już muszę skończyć z łamaniem konwenansów... przynajmniej na dzisiaj — rzekła wybuchając wesołym śmiechem. — Proszę mię odprowadzić do samochodu. I.... do rychłego widzenia.

Stali na schodach Savoy'u, podczas gdy samochód zwolna zajechał; Helena podała Rolandowi rękę i jeszcze raz powtórzyła: — Dowidzenia!

Po chwili siedziała już w samochodzie i za kilka sekund znikła na zakręcie. Roland pozostał z uczuciem pustki i niewysłowionej tęsknoty, które rosły na wspomnienie dziwnej rozkoszy, jaką wywołało w nim dotknięcie aksamitnej dłoni; miał wrażenie, jakby ogień przeleciał zamiast krwi przez jego żyły. Poszedł do domu i rzucił się na fotel, w którym pozostał kilka godzin bez ruchu; pogrążył się w bolesnych marzeniach, które go jednak równocześnie napełniły jakąś dziwną, niewytłumaczoną, w podświadomości się błąkającą, radością.

Z początku starał się wmówić w siebie, że nie powinien jej więcej widzieć; niedługo potem schwytał siebie ku swemu zdumieniu na układaniu planu wybrania się wspólnego z rodziną Tornów do teatru gdzieby siedział obok Heleny i rozkoszował się jej bliskością.

Musiał jednak uważać, aby nie wywołać obaw w pani Torne, która znała przecież jego osobiste stosunki; mogłoby się bowiem łatwo zdarzyć, że matka Heleny zabroniłaby jej przebywać w jego towarzystwie. Był jej dobrym znajomym już oddawna i miała czas się przekonać, że uczciwie znosił doświadczenia losu, jakie nań spadły; wiedział, że chętnie go będzie widywała w swoim domu, ale pod warunkiem, że będzie tam bywał jako przyjaciel wszystkich członków rodziny. Pomyślał też o tem, że pani Torne powinna była opowiedzieć Helenie, że on był żonatym; przypuszczał bowiem, że o tem nie wiedziała, albowiem inaczej byłaby mu nie posłała tych kilku spojrzeń, które go tak oszołomiły. Jej zachowanie się było dlań dowodem, że nie przewidywała żadnych przeszkód na drodze do jego serca i że uważała połączenie się z nim węzłem małżeńskim za uzależnione jedynie od ich woli.

Och, gdyby mógł się z nią ożenić! Och gdyby to mógł uczynić! Czuł się wściekłym, jak schwytany i zamknięty do klatki lew. Gdyby miał prawo pochwycić tę rozkoszną, gibką postać w swe ramiona i całować bez końca te młode usta, na których zawsze błąkał się podniecający uśmiech!

Widzieć taką kobietę, jak Helena, do której jego całe jestestwo rwało się, i widzieć że wystarczy powiedzieć kilka słów aby ona włożyła z ufnością całą swoją przyszłość w jego ręce, — a mimo to nie móc tego uczynić... to było męka niewysłowiona, która Rolandowi wydawała się okrutną i niezasłużoną karą.

Wyszedł jeszcze tego samego wieczoru i kupił bilety na następne przedstawienie, mimo, że jego sumienie przeciw temu protestowało. Napisał następnie serdeczne zaproszenie do pani Torne i wrzucił je sam do skrzynki pocztowej przed udaniem się na spoczynek.

(d. c. n.)

x—

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Gdy syreny fabryczne obwieszczą początek dnia...

Kartka z „żywota człowieka poczciwego".

„Tylu tu panów przychodzi, że trudno zapamiętać!"

PRZEDOBIEDNIE ZAJĘCIA.

Pierwsza praca obywatela łódzkiego, po opuszczeniu domowych pieleszy to wizyta u komornika.

— Mój panie, jak tam?

— Ano, wierzyciel pański, panie Gold macher.

— Przepraszam, pan się myli. Moja godność jest Plajtower...

— A, prawda: panie Plajtower, (tylu tu panów przychodzi, że trudno zapamiętać...) pański wierzyciel nie przyniósł mi jeszcze nakazu egzekucyjnego.

— To dobrze. Jak on się nie śpieszy, to co ja się mam śpieszyć? Uszanowanie dla pana.

Z lekkiem sercem rozstaje się obywatel łódzki z komornikiem i rusza do gmachu sądu.

— Dzieńdobry, panie sekretarzu. Chciałbym wyjąć klauzulę w tej mojej sprawie wekslowej?

— Przeciwko panu Plajtowerowi?

Nie, przecież moja godność jest Plajtower! Mój dłużnik nazywa się Szwindelmacher...

— A, przepraszam, omyliłem się. Bo przeciwko panu, panie Plajtower, też jest tu spraw dosyć... (tylu tu panów przychodzi, że trudno zapamiętać...).

Załatwiwszy interesy swe w kancelarji sądowej, jedzie tramwajem pracowity obywatel do — Izby Skarbowej.

— Panie referencie, jak tam z tym podatkiem moim? Ja podawałem prośbę o zmniejszenie.

— Pańskie nazwisko — Plajtenmacher?

— Prawie. Plajtower się nazywam...

— A przepraszam. Bo tu pan Plajten macher wczoraj też podawał. Tylu tu panów przychodzi, że naprawdę — trudno zapamiętać... Panu nałożono 200 złotych...

— Oj — słowo honoru — nie mogę... Słowo honoru — mogę księgami wykazać, że nie mam co jeść prawie...

— No wiec wiele — wiele?

— Czy ja wiem wiele? Dziesięć procent, no — niech będzie piętnaście... Słowo honoru daję: na życie niema... Człowiek z głodu chyba umrze...

OBIADEK I SIESTA.

Załatwiwszy tak swoje interesy, rusza obywatel pracowity do domu na obiadek. Podjadłszy sobie uczciwie w towarzystwie małżonki i progenitury licznej, narzeka jeszcze obywatel łódzki przez chwil kilka na złe czasy, wreszcie wyciąga się z gazetką na kanapie.

Sen mu wreszcie skleja oczy. Drzemka poobiednia.

Główne czynności dnia powszedniego odbył pan Plajtower szczęśliwie. Ale reszta dnia nie upływa mu na bezczynności. Dzwonek u drzwi wejściowych:

— Pan Plajtower w domu?

— A co?

— Weksel do placenia.

— Niema pana Plajtowera.

Dzwonek. — Pan Plajtower w domu?

— A co?

— Chciałbym mój weksel wykupić.

To jest pan Plajtower.

Tak to schodzi panu Plajtowerowi reszta dnia roboczego na ruchliwem „jest" i „niema", aż syreny łódzkie nie oznajmią końca pracy wszelakiej. Wtedy to kolację w zasłużonym spokoju spożywa, żona palto fokowe wdziewa i pan Plajtower wiedzie małżonkę do kina. (faun).

Słuszne powody.



— Droga przez cmentarz do pańskiego domu jest o wiele krótsza. Dlaczego nią pan nigdy nie wraca?

— Musiałbym przechodzić koło grobu teściowej, a nie chcę budzić smutnych wspomnień.

Nuże --- z miotłą na podwórze.

Opłakany stan podwórków łódzkich.

Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na tajemnicę naszych podwórek, tak skrzętnie gromadzących wszelki brud i zgniliznę. Podwórko kamieniczne, z małemi wyjątkami to zaraza, to rozsiewnik wszelkich chorób, magazyn wszelkiego, co powinno znaleźć miejsce w skrzyni lub w dole kloacznym.

A skrzynie te i doły czyż często są opróżniane?

Nie mniejszą plagą wielu kamienic to pewne, odstraszające swą budową, swym stanem i zawartością ubikacje.

Bije z nich choroba, zaraza powietrza i wszystkiego co z tym zaniedbanym karygodnie miejscem jest związane.

A dzieje się to i na parterze i na piętrach. Czas przeto, skoro się bada strychy, by nie miały materjału zapalnego zbadać i nasze podwórka łódzkie.

Skarg na niemożliwy stan podwórek z dnia na dzień mnoży się coraz więcej. Równocześnie zwróciłby należało uwagę na ścieki. Są one w horendalnym wprost stanie. Nie bielone, mimo przepisów, cuchną chorobotwórczemi wyziewami. Ze względu na zdrowie mieszkańców należałoby niektórych panów właściciel posesyj „protokólarnie" objaśnić, że porządek podwórka to rzecz konieczna.

Zemsta tłumu.

Po odjeździe komornika wyrzucone na bruk meble wstawiono z powrotem.

Niepowszedni zgoła wypadek miał miejsce w dniu onegdajszym w domu przy ulicy Napiórkowskiego Nr. 90, należącym do Bartłomieja Motylewskiego.

Przyszedł tam komornik p. Pingelski w celu wyeksmitowania lokatora niejakiego Władysława Wolzbergera.

W czasie dokonywania eksmisji na podwórzu zebrał się tłum ludzi, liczący około 200 ludzi, który dość groźne pomruki pod adresem właściciela domu jak również komornika.

Eksmisji dokonano bez jakichkolwiek ekscesów ze strony tłumu, kiedy jednak komornik odjechał, tłum zawrzał.

Wyeksmitowanego sprowadzono przemocą do zajmowanego przezeń mieszkania, jak również wniesiono wszelkie sprzęty.

Na właścicielu domu, starającym się przeszkodzić ekscesom, tłum zemścił się, wybijając mu w mieszkaniu szyby.

Kres awanturnikom położyła przybyła na miejsce policja, która po przeprowadzonem dochodzeniu, głównych sprawców zajścia pociągnęła do odpowiedzialności sądowej.

—x—

ZAMIAST FELJETONU.

Ja nie mam wielkich wymagań!

— Wiesz, drogi mój, już prawie połowa listopada. Jeżeli się ma kupować futro, to czas najwyższy, ale ja o tem nie myślę nawet, o nie... wiem, że teraz takie ciężkie czasy... końca z końcem związać nie można... Nie marzę nawet o nowem futrze.

— Masz przecież płaszcz futrzany zupełnie porządny.

— No tak, wprawdzie ten płaszcz mam już dobre parę lat i futro się wytarło, niemodne jest i nie twarzowe, ale trudno, ja nie mam wielkich wymagań... trzeba się umieć przystosować do warunków. Nie, nie sprawię sobie nowego futra, nawet wystaw kuśnierskich nie chcę oglądać, bo to zawsze przykro, kiedy się patrzy na tak piękne rzeczy.

Po dłuższej chwili pani rzecze:

— A ta Kiełbikiewiczowa, to ma nowiuteńki „cape" z kretów, a przecież jej mąż nie ma większej pensji od ciebie, ciekawam, skąd ona to bierze?

— Nie wiem, moja duszko i nic mnie to nie interesuje.

— No mnie także nie, ale jednak ten Kiełbikiewicz to dba o żonę... Prześliczne te krety, powiadam ci! A moja kuzynka Lucia dostała od męża na imieniny wspaniałe futro z piżmaków. Tak, tak, kobiety się ubierają, ale ja tam nie mam takich wymagań, mnie nowe futro bynajmniej do szczęścia nie jest potrzebne, mogę chodzić i w starym.

Pani przegląda ogłoszenia i mówi:

— Patrz, jakaś nowa firma kuśnierska ogłasza się, że ma ceny niskie... możeby jednak pójść zobaczyć?

— Po co, jeżeli nie masz zamiaru kupować futra?

— No tak, oczywiście, że nie mam zamiaru, ale obejrzeć przecież można... to nic nie kosztuje.

Na drugi dzień pani wita męża z tryumfującą miną:

— No, podziękuj mi, będziesz miał ślicznie ubraną żonę! Kupiłam sobie futro za bezcen poprostu!.. tysiąc dwieście złotych, i to na raty.

— Zmiłuj się, z czego ja to zapłacę?! Miałaś przecież obejść się starem futrem a tu naraz tyle pieniędzy...

— Mój drogi, jeżeli się już kupuje, to trzeba kupić coś solidnego, na tandetę wyrzucać pieniędzy nie warto. Ty wiesz że ja jestem skromna i zadowalam się byle czem, ale nie mogę pozwolić na to, aby cię ktoś posądzał, że żonie swojej żałujesz na głupie nowe futro!...



Dr. Y. Nistrina z Tokio objeżdża obecnie uniwersytety europejskie i zawitał także do Warszawy.



Ł. T. S. G. — Widzew 4:1 (0:1).

Wydz. Gier i Dysc. wyznacza na jedną godz. dwa mecze.

W ubiegłym miesiącu powyższe towarzystwa spotkały się na tem samem boisku w walce o puhar PZPN., przyczem Widzew grając do ostatniej chwili ambitnie utrzymał rezultat 2 : 2. Dopiero dzięki omyłce sędziego p. Otta, Ł. T. S. G. w 92 minucie gry uzyskało decydującą bramkę.

Widzew, widząc niesłuszną swą porażkę, założył protest do Wydziału Gier i Dyscypliny Ł. Z. O. P. N., który na podstawie przepisów sędziowskich prof. Wejsenhofa — a nie na podstawie Postanowień PZPN — odrzucił protest Widzewa i dopuścił Ł. T. S. G. do półfinału.

Widzew, chcąc zadokumentować swą niesłuszną porażkę, zaprosił na rewanż Ł. T. S. G., któremu w dniu wczorajszym uległ w stosunku 1 : 4 (1 : 0).

Przebieg gry. Przed sędzią p. Marczewskim obie drużyny stają w osłabionych składach: Ł. T. S. G. bez Wujasa ze Zgierskim na lewem skrzydle, Pogodzińskim na lewym łączniku i Fiszerem na środku ataku. Widzew z Malinowskim na prawem skrzydle i juniorkiem na obronie. Pierwsze pociągnięcia przemawiają, że gra będzie ostra i ambitna.

Cała dziesiątka Widzewa prze całą siłą naprzód. Niespodziewany napór Widzewa wprowadza zamieszanie na tyłach Ł. T. S. G.

W 5 min. Walter wysuwa sobie piłkę na for, omija pewnego siebie Pilca i pakuje piłkę do pustej bramki.

Widzew podniecony niespodziewanym sukcesem lekko przygniata, lecz linja ataku, w której wszystko psuje Malinowski, nie może się zdobyć na planową akcję.

Ł. T. S. G. systematycznie ujmuje inicjatywę w swoje ręce i przygniata przeciwnika, który broni się heroicznie. Szereg strzałów, oddanych przez Herbstreicha idzie w aut.

W tej fazie gry bramkarz Widzewa lekceważy niebezpieczne momenty, denerwując tym własną drużynę i „kibiców".

Liczne obustronne faule kończą pierwszą połowę gry.

Po przerwie Ł. T. S. G. przygważdża Widzew do bramki i dopiero w 12 min. udaje się Francmanowi wypuszczoną piłkę z rąk bramkarza wsunąć do siatki.

Dziesięciominutowe bombardowanie bramki Widzewa, kończy się drugim goalem strzelonym przez Herbstreicha z najbliższej odległości.

Ł. T. S. G. mając zapewnioną wygraną zwalnia tempo.

W 30 minucie zamieszanie pod bramką Towarzystwa, Pilc chwyta, Walter go atakuje. Pilc ucieka z piłką, robiąc wbrew przepisom cztery kroki. Sędzia nie reaguje i znów bombardowanie bramki Widzewa. W 34 minucie Fiszer z zamieszania zdobywa trzeci punkt dla swych barw.

Silne przemęczenie graczy Widzewa nadaje grze obraz godny litości.

Gracze chodzą po boisku jakby z musu odbijając piłkę na auty i kornery.

Pod koniec gry Herbstrejch z pozycji spalonej strzela pod poprzeczkę czwartą i ostatnią bramkę.

Przy stanie 4 : 1, kornerów 9 : 2, kończą się zawody.

Widzew, chcąc zwyciężać, musi jeszcze dużo pracować nad sobą, gdyż sama ambicja nie wystarcza. Wstawienie Malinowskiego na prawe skrzydło uważamy za „nieudane", gracz ten prócz bicia rogów nic więcej w ataku nie potrafi.

Doskonale sprawował się na obronie Nurczyński, który obok Waltera był najlepszym na boisku. Sędzia p. Marczewski naogół niezły, lekceważył sobie mało ważne dla niego zawody, dopuszczając do gry faul.

Charakterystyczny wypadek spotkał boisko przy ul. Wodnej, gdyż o jednej i tej samej godzinie miały się odbyć dwa mecze: Ł. T. S. G. — Widzew i W. K. S. — G. M. S.

Dopiero w ostatniej chwili już po wyklejeniu afiszów, zorjentowano się i przełożono zawody G. M. S. — W. K. S. na godz. 14,30 po poł.

Winę ponosi całkowicie Wydział gier i Dyscypliny, który uprzednio naznaczył zawody o puhar na godz. 14,30, zaś w ostatniej chwili bez porozumienia się z gospodarzami boiska przychylił się do prośby G. M. S. i W. K. S., wyznaczając zawody te na godz. 11 rano.

Nic też dziwnego, że na zawodach Ł. T. S. G. — Widzew spotkała się publiczność dwóch zawodów.

Podobno G. M. S. i W. K. S. mają zamiar żądać odszkodowania za wprowadzenie w błąd publiczności która skutkiem tego słabo zapełniła boisko po południu.

K.

G. M. S. — W. K. S. 2:1 (2:0).

Wojskowi bez rezerw przegrywają.

Decydujące to spotkanie o puhar P. Z. P. N. między najsilniejszemi drużynami kl B. skończyły się niespodziewanie zwycięstwem G. M. S.

Jednak G. M. S. zasłużył w zupełności na zwycięstwo; W. K. S. grał bardzo słabo, dopiero po przerwie częściej był stroną atakującą.

W. K. S. wystąpił w następującym składzie: Thiel, Karasiak, Bestek, Strauch, A. Magin, Gosławski, Strycharski, Magin, Szmulak i Czernik.

G. M. S.: Karolczyk, Wypych W., Kuczyński, Wagnerowski, Bartosz, Francuz, Podlaski, Szor, Kaźmierczak i Cześlak.

Dziwny zaszedł fakt na tych zawodach a mianowicie W. K. S. wystąpił tylko w dziesiątkę. Czyżby wojskowi nie posiadali chociażby jednego gracza rezerwowego? Sama gra była początkowo bardzo ciekawa, G. M. S. z miejsca atakuje, przeważnie prawą stronę. Podlaski kilka razy niebezpiecznie przerywa się, jednak czujny Karasiak ratuje wiele momentów.

W 12 minucie Szor strzela pięknie pierwszą bramkę z rogu. Drugą i ostatnią bramkę uzyskuje Podlaski z karnego.

Po zmianie stron W. K. S. gra w dziewiątkę, gdyż Bestek kopnięty zeszedł z boiska.

Karasiak przesuwa się do ataku. Początkowo G. M. S. atakuje, jednak na 20 minut przed końcem wojskowi częściej są na przodzie. Karasiak w międzyczasie uzyskuje honorową bramkę. Przy rezultacie 2 : 1 dla G. M. S. sędzia zakończył zawody.

Sędziował bardzo dobrze p. Otto.

Na wyróżnienie zasługują Karasiak po przerwie i Magin, Podlaski, Szor i Wypych.

Publiczności zebrało się niewiele.

Do finału staną za dwa tygodnie Ł. K. S. — G. M. S. Na przyszłą niedzielę grają w półfinale Bar-Kochba — G. M. S. Dalsze rozgrywki o puhar PZPN (międzymiastowe) odbędą się na przyszły rok na początku sezonu. Prawdopodobnie na pierwszy ogień pójdzie Kraków. Mecz odbędzie się w Łodzi z Wisłą.

—:—

Czy wolno grać w szabes?

Zatarg sądowy między rabinem a piłkarzami.

Dziś przed sądem okręgowym w Warszawie toczyła się charakterystyczna rozprawa, będąca epilogiem zatargu między rabinem a sportowcami żydowskimi. Mianowicie drużyna piłki nożnej z Grodziska przybyła w sobotę do Błonia w celu rozegrania zawodów. Rabin tamtejszy dowiedziawszy się o tem, przybył na boisko i oświadczył, że w dzień sabatu grać się nie godzi. Gdy przedstawienia rabina nie odnosiły skutku, towarzyszący mu Żydzi miejscowi wpadli na grających i dotkliwie ich pobili. W pierwszej instancji sąd ukarał rabina grzywną za zakłócenie spokoju publicznego, zaś graczy zasądził na miesiąc więzienia.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych: Londyn 29.00, Zurych 86.00, Berlin noty większe 69.15 — 69.85, mniejsze 67.90 — 68.20, wypłaty na Warszawę i Poznań 69.22 — 69.58, Gdańsk 86.77 — 86.98, wypłaty na Warszawę 85.84 — 86.06, N. Jork 16.75, Ryga 85.00, Paryż 409.

* * *

Londyn. N. Jork 4.84 13/16 — 4.84 5/8, Holandja 12.04 5/16, Francja 119.37, Belgja 106.90, Włochy 122.31, Szwajcarja 25.15, Szwecja 18.12, Norwegja 23.93, Helsingfors 192.37, Praga 163.68, Warszawa 29.00, Wiedeń 34.39.

Paryż. Londyn 120.00, N. Jork 24.75, Szwajcarja 477, Danja 616.

Gdańsk. 100 złotych 86.77 — 86.98. 100 dolarów 520.60 — 521.90, czek na Londyn 25.21, telegraficzna wypłata na Berlin 123.770 — 124.080, na Londyn 25.22, na Warszawę 85.84 — 86.06.

N. Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.84 11/16 tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.06, Berlin 23.80, Warszawa 16.75.

Zurych. Paryż 20.95, Londyn 25.15.2, N. Jork 5.18.7, Berlin 1.23.5, Wiedeń 73.15, Warszawa 86.00, Budapeszt 0.72.7, Bukareszt 2.45, tendencja utrwalająca.

Uwaga: Notowań Amsterdamu nie otrzymaliśmy z powodu święta. (PAT).

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Liverpool, 7 11. Otwarcie. Bawełna. Styczeń 10.40, marzec 10.46, maj 10.53, lipiec 10.58.

N. Jork, 7 11. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 52.000, wewnątrz kraju 34.000, wywóz do Anglji 21.000, na kontynent 1.060, Loco 20.80, październik 19.10 — 20, grudzień 20.30 — 37, styczeń 19.85 — 88, marzec 19.99 — 20.02, kwiecień 19.84 — 85, maj 19.88 — 90, lipiec 19.32 — 36, sierpień 19.97, wrzesień 19.15.

N. Orlean, 7 11. Bawełna. Loco 19.75, grudzień 19.65, styczeń 19.67, marzec 19.51.

Brema, 7 11. Bawełna 22.12.

Kto płaci gotówką — może kupić zboże za bezcen.

Warszawa, 9 11. Tranzakcje zbożowe zawierano dziś naogół ospale. Niechęć do kupna spowodowana jest brakiem gotówki, wskutek czego warunki płatności (terminy) odgrywają tutaj decydującą rolę. Towar lepszy można nabyć taniej, jeżeli regulacja jest natychmiastowa i gotówkowa. Ceny żyta nadal wykazują słabszą tendencję, dla innych utrzymane, z wyjątkiem pszenicy, która ma tendencję mocniejszą. Notowano za 100 kg. wag. st. zał. w nawiasach fr. Warszawa: żyto 16.50 — 16.75 zł., pszenica 24.70 — 25.25 — 25.50 zł., owies 19 zł., jęczmień przemiałowy na kaszę (18 — 19) zł., jęczmień browarowy wyb. gat. 20.50 zł., peluszka 18 zł., seradela 14 — 15 zł., mąka pszenna 50 proc. 44 zł., żytnia 50 proc. 30 zł., otręby pszenne 10 (11) zł., otręby żytnie 9 (10) zł.

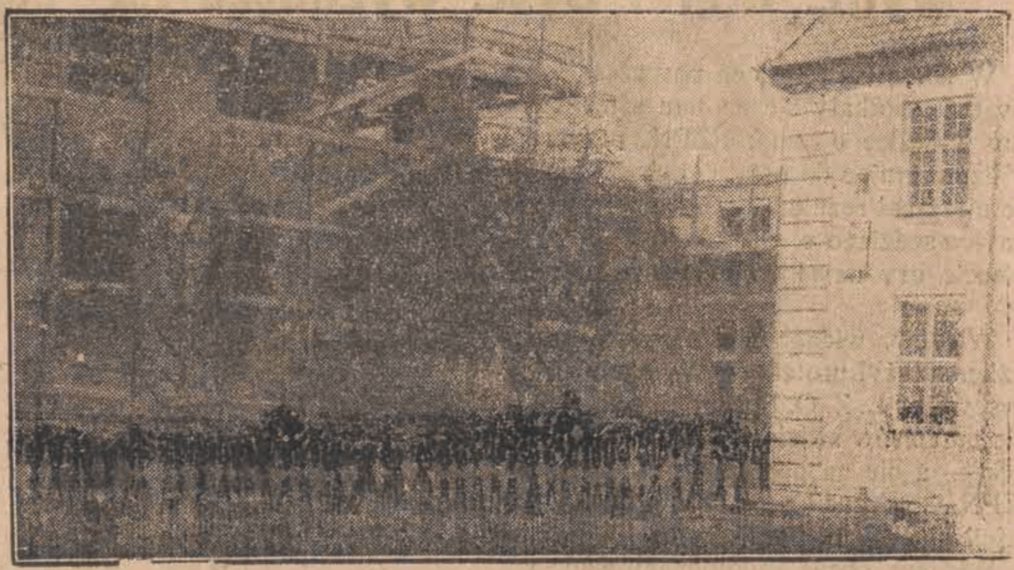
Amerykańskie ekstrawagancje sportowe.



Amerykański mistrz hockeyowy B. Wills zbija ze szczytu 2800 metrów piłkę, która upadła o 600 metrów od punktu leżącego pionowo pod urwiskiem.



Wyładowanie meteoru, który został przywieziony z Grenlandji do muzeum kopenhaskiego. Wbrew pogłoskom o olbrzymich rozmiarach tego gościa z zaświatów, wystarczyła zwykła winda ręczna, aby go podnieść.



Zastój budowlany, mimo, wszystkie narzekania nie jest zupełny. W Warszawie w każdym razie dość żywo budują, pomimo zbliżania się zimy.

TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś dla członków T. U. R. Zygmunta Krasińskiego „Nie-Boską Komedję".

Jutro (wtorek), środa i czwartek, ostatnie trzy występy Kazimierza Junoszy-Stępowskiego w „Żywej Masce" — wszystkie trzy po cenach zrzeszeniowych.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w poniedziałek, o godz. 8.15 wieczorem po cenach zniżonych od 50 gr. do 1.50 groszy po raz ostatni wesoły wodewil w 5 aktach „Biedna dziewczyna".

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	2.70
Na prowincji	5.00
Zagranicą	7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.